

ADRIANNA ŚMIAŁEK

Give me hope

5 MILIONÓW ODSŁON
NA WATTPADZIE!

SZKOŁA STAŁA SIĘ JEJ PIEKŁEM.

HISTORIA INSPIROWANA
PRAWDZIWYMI WYDARZENIAMI.



Copyright © 2020
Adrianna Śmiałek
Wydawnictwo NieZwykłe
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Julia Deja
Korekta:
Magdalena Lisiecka
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-340-8

ADRIANNA ŚMIAŁEK

GIVE ME HOPE

OŚWIĘCIM 2020

Dla B.M.

Wiem, że jesteś ze mnie dumny.

Prolog

– Hope, spróbuj to zrobić jeszcze raz, na spokojnie. – Nauczycielka matematyki westchnęła, gdy po raz drugi nie udało mi się rozwiązać prostego równania przy tablicy. – To wcale nie jest takie trudne. Nie stresuj się tak.

Ścisnęłam mocniej kredę, którą trzymałam. Miałam wrażenie, że w każdej chwili może mi wypaść z dłoni. Jeszcze raz popatrzyłam na rząd cyfr. Ręce były spocone z nerwów, serce dudniło mi w uszach i czułam, że nogi mogą mi zacząć odmawiać posłuszeństwa w przeciągu kilku najbliższych chwil.

– Niech pani już jej odpuści – usłyszałam szyderczy głos Evelynn, jednej z dziewczyn z mojej klasy. – Naprawdę niepotrzebnie tracimy czas. Po co tkwić na lekcji, na której nic nie robię, bo szanowna pani Hope Case nie jest w stanie zrobić absolutnie najbanalniejszego zadania z podręcznika?

Stałam sparaliżowana, tyłem do pozostałych, modląc się, bym zniknęła z tej planety lub chociaż stała się niewidzialna. Słyszac śmiechy, byłam pewna, że skończy się to tak, jak zawsze – albo znowu nic nie powiem i nie pokażę żadnych emocji, albo się rozpłaczę i ucieknę z lekcji.

– Możesz już usiąść. – Nauczycielka ponownie westchnęła. – Jutro cię z tego przepytam. Bądź gotowa.

Kiwnęłam głową i usiadłam na swoim miejscu przy oknie. Lubiłam tam siedzieć. Ławka była położona na tyłach klasy: miałam stąd widok na uczniów rozmawiających ze znajomymi i szczerzącymi się od ucha do ucha lub na zakochane pary, które obdarowywały się pierwszymi pocałunkami. Obserwowanie ludzi stało się moim hobby. Mimo tego, że sama nie miałam przyjaciół,

przyglądałam się każdemu, kto się tylko nawinał. Tym sposobem wiedziałam więcej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać, ale również przez to zostałam dość brutalnie odtrącona. „Świr” czy „idiotka” to tylko niektóre z określeń, które obijały mi się o uszy w czasie przerw.

Gdy usłyszałam dzwonek zwiastujący koniec lekcji, poczekałam, aż wszyscy wyjdą z klasy i dopiero wtedy poszłam w ich ślady. Nie lubiłam rzucać się w oczy i gdyby to ode mnie zależało, na pewno nie chodziłabym do szkoły, ponieważ jakiegokolwiek kontakty z ludźmi za bardzo mnie stresowały. Czułam się jak w mrowisku, jak najsłabiej pracująca mrówka, której królowa musiała przypominać, dlaczego znajdowała się najniżej w hierarchii.

W tej sytuacji królową mrówek zdecydowanie była Evelyn Mackovski – śliczna, wysportowana blondynka o pięknych, brązowych oczach, zawsze ze związanymi wysoko włosami. Ubierała się w dosyć krótkie, wyzywające spódniczki. Zapraszano ją na każdą imprezę, na dodatek zmieniała chłopaków jak rękawiczki (plotki głoszą, że jeszcze żaden z nią nie zerwał, to ona inicjowała rozstania) i pochodziła z bardzo majątnej oraz wpływowej rodziny. Miała nade mną władzę od ósmej klasy, kiedy przez przypadek rozlałam wodę na jej zadanie z literatury angielskiej.

Tak, od tego czasu przyzwyczaiłam się już do codziennych wyzwisk, oblewania przeróżnymi płynami czy wyśmiewania, mimo tego bardzo mnie to bolało. Wiedziałam też, że okazywanie uczuć w takich sytuacjach byłoby znacznie gorsze, dlatego nauczyłam się trzymać wszystko w sobie i nigdy, ale to nigdy nie prosić o pomoc. Oczywiście były wyjątki, kiedy wybuchałam od nadmiaru emocji, jednak zawsze miało to jeszcze bardziej przykre skutki niż udawanie, że mnie to nie obchodzi.

Dlatego teraz, gdy upewniłam się, że nikogo nie było w łazience, zamknęłam się w jednej z kabin i otworzyłam plecak. Na

samym dnie schowałam małe opakowanie żyletek i to właśnie po nie sięgnęłam.

Nie było dnia, w którym nie przyszląbym do szkoły w ciuchach wystarczająco dokładnie zasłaniających moje ciało. Mundurek szkolny dla dziewcząt miał dwie wersje – cieplejszą, która składała się z koszuli, spódnicy i marynarki, oraz lżejszą w postaci koszulki z logo szkoły i podobnej spódnicy. Zawsze jednak ubierałam się tak, aby zasłonić blizny. Na szczęście angielska pogoda nawet w lato nie była zbyt łaskawa, dlatego nawet jeśli, jak na nasze standardy, było „gorąco”, zakładałam koszule z długim rękawem, by zasłonić świeże rany i strupy, które zajmowały sporą część skóry.

Wzięłam żyletkę, po czym podwinęłam rękaw. Aktualnie miałam dokładnie pięćdziesiąt dwa ślady samoookaleczania. Lubiłam liczyć cięcia, ponieważ w ten sposób czułam, że miałam nad czymś kontrolę. Miałam kontrolę nad własnym ciałem i tym, co z nim robiłam. Nie było osoby, która mogłaby mi to zabrać.

Strużkę krwi, powstałą już po kilku sekundach od przyciśnięcia żyletki do skóry, szybko przetrąłam papierem toaletowym, który następnie wrzuciłam do toalety. Spuściłam wodę i zamknęłam oczy.

W końcu nadeszła ulga.

Rozdział 1

Droga ze szkoły do domu zawsze była dla mnie wyjątkowo za długa. Mimo tego, że zajmowało mi to tylko pół godziny piechotą, zwykle po dniu pełnym wrażeń chciałam jak najszybciej znaleźć się w swoim jakże małym, ale bezpiecznym mieszkaniu, gdzie w końcu mogłam się rozluźnić i odetchnąć.

Jednocześnie były pewne plusy: by dojść do domu, potrzebowałam najpierw przedostać się przez mały, dość zaniedbany park z kilkoma ławkami, na których często w lato siadałam. Zamykałam wówczas oczy i pozwalałam, by słońce delikatnie rumieniło mi twarz. Było to miejsce, gdzie wieczorami często przebywały głównie osoby bezdomne, ale w ciągu dnia miało pewnego rodzaju urok.

Dziś jednak naprawdę spieszyłam się do domu – podejrzewałam, że rana, którą zrobiłam zdecydowanie zbyt głęboko, otworzyła się. Czułam ciepło, kiedy materiał bluzy ocierał się o cięcie.

Cholera.

Jeśli to będzie kolejny ciuch, który będę musiała ręcznie prać, by ukryć przed tatą zaschniętą krew, mogłabym równie dobrze go wyrzucić – nigdy nie byłam w stanie niczego sama wyczyścić i jakimś cudem zawsze pozostawały plamy. Na szczęście, od kiedy zaczęłam dorastać, ubierałam się w dosyć ciemne rzeczy, przez co ślady nie były zwykle aż tak widoczne.

Jak to mówią: głupi nie zauważy, mądry nie powie.

Szybko wyjęłam klucze z kieszeni bluzy i otworzyłam drzwi do budynku, a następnie skocznym krokiem dotarłam na drugie piętro. To właśnie tu mieszkalam – w jednej z najgroźniejszych części miasta, gdzie połowa sąsiadów to alkoholicy, a druga po-

łowa to... w sumie mieszanka wszystkiego. Jedno było pewne – na pewno nie zaliczaliśmy się do grona majątnych ludzi, byliśmy raczej na szczycie marginesu społecznego. Ale żeby nie było, byłam szczerze zadowolona z miejsca zamieszkania. Nigdy nie oczekiwałam luksusów, nie byłam przyzwyczajona do niczego lepszego, doceniałam wszystko, co miałam, ponieważ wiedziałam, że mój tata ciężko zapracował na to, co posiadaliśmy.

Otworzyłam drzwi i weszłam do środka, gdzie od razu powitał mnie słodki zapach naleśników z dżemem śliwkowym i czekoladą, czyli najprostszego dania, które równocześnie było moim i ojca ulubionym. Jadłam je średnio raz w tygodniu i zawsze smakowało równie cudownie.

– Cześć, tato! – krzyknęłam, zdejmując buty. – Zaraz do ciebie dołączę, tylko się przebiorę!

Na szczęście nie zdążył wejść do przedpokoju na tyle szybko, by mnie tam spotkać; czym prędzej pobiegłam do swojego pokoju, zrzucając z siebie wszystkie rzeczy i przypatrzyłam się bluzie, wstrzymując przy tym na chwilę oddech.

Plama na jakieś dwa centymetry na środku rękawa.

Czym prędzej przycisnęłam mokrą chusteczkę do rany, by pozbyć się zaschniętej już krwi, i założyłam czarny golf. Bluzę na razie schowałam pod kołdrę – miałam zamiar się nią zająć później, żeby nie przyciągnąć uwagi ojca. Dobrze, że od razu po szkole zdjęłam mundurek, bo inaczej miałabym spory problem z dopraniem koszuli. Spięłam włosy w wysokiego koka i poszłam do kuchni, gdzie przywitałam się z tatą.

– Siadaj, bo ci wystygnie. – Uśmiechnął się i nałożył mi na talerz ogromnego naleśnika. – I opowiadaj, jak dzisiaj było w szkole.

Usiadłam na krześle i wzięłam do ręki widelec. Nasza kuchnia miała zaledwie kilka metrów kwadratowych – była wyjątkowo mała, przez co nie istniała możliwość gotowania razem z ojcem, czego bardzo żałowałam. Prawdą jednak było, że gdy się wpro-

wadzałiśmy, ledwo co zmieściliśmy w tym pomieszczeniu dwuosobowy stół, więc nie mogłam oczekiwać niczego innego.

– Dzisiaj trochę lepiej – skłamałam, przełykając pierwszy kęs. – Naprawdę dobrze mi poszło z biologii. Pani Craft chce mnie wysłać na konkurs wiedzy o medycynie.

Ojciec uśmiechnął się ciepło i wyciągnął rękę przez stół, by pogłaskać mnie po policzku. Wiedziałam, że był ze mnie dumny i wiedziałam również, że za każdym razem, gdy mówiłam mu byle bzdurę, która dla odmiany była pozytywna, jego serce zalewało się szczęściem.

Nie dziwiłam się, że tak reagował – przeszedł ze mną zdecydowanie dużo więcej niż typowy rodzic. Nigdy nie byłam łatwym dzieckiem; często pakowałam się w kłopoty, nie miałam zbyt mocnej psychiki i przez to nie byłam w stanie radzić sobie nawet z najmniejszymi problemami. Należałam także do nieśmiałych osób i nie przepadałam za byciem w centrum uwagi, co utrudniało mi normalne funkcjonowanie.

Zostałam właściwie tylko ja i on – to z nim mieszkałam, to on mnie wychował. Z resztą rodziny nie miałam nigdy większego kontaktu; od czasu do czasu przyjeżdżała do mnie babcia, ale były to zwykle bardzo krótkie spotkania. To właśnie dlatego tata tak dużo dla mnie znaczył i chciałam przed nim ukryć swoje rany – wiedziałam, że tylko by przez to cierpiał, a kochałam go zbyt mocno, by na to pozwolić.

Ojciec przemieniał mój czarno-biały świat w kolorową bajkę, wywołując zawsze szeroki i szczery uśmiech na mojej twarzy. Był robotnikiem budowlanym, jego praca była ciężka i brudna, ale nigdy nie narzekał, wręcz uwielbiał swoje obowiązki, chociaż ledwo wiązaaliśmy koniec z końcem przez jego niską wypłatę. Dlatego od jakiegoś czasu dodatkowo pracował na pół etatu w sklepie, biorąc nocne zmiany – to zdecydowanie polepszyło warunki naszego życia, przede wszystkim mojego. Tata dawał mi tyle, ile mógł i często oszczędzał dla mnie pieniądze, aby

nagle kupić coś, o czym zawsze marzyłam. Dwa miesiące temu była to czarna, luźna sukienka z długim rękawem, wykonana z miłego w dotyku materiału, którą dostałam za świetne wyniki w nauce. Wcześniej był to duży, czerwony koc, dodający trochę koloru do mojego skromnie umeblowanego, białego pokoju. Wiedziałam, że sam nie miał łatwego dzieciństwa, dlatego starał się zrobić wszystko, żebym nie podzieliła jego losu.

– Skarbie... – Tata po skończeniu obiadu nagle spoważniał, chwycił mnie za rękę i przybrał smutną minę. Jego zmarszczki wokół oczu i na czole pogłębiły się, a kąciki ust zaczęły się delikatnie trząść. Od razu zauważyłam, że coś było nie tak. – Jest coś ważnego, co muszę ci powiedzieć. Uwierz mi, zbieram się do tego już kilka dni i za każdym razem nie jestem w stanie wypowiedzieć pewnych słów na głos.

Spojrzałam na niego zmartwiona i od razu poczułam, jak serce podeszło mi do gardła. Kiwnęłam głową na znak, by kontynuował.

– Na początku zacznę od tego, że nic nie jest jeszcze pewne... – Zawahał się, podrapał po brodzie, po czym ciągnął: – Byłem u lekarza, skarbie.

Czas stanął w miejscu; teraz serce chciało mi wyskoczyć z klatki piersiowej, a oddech przyspieszył do niemiłosiernych granic.

– Ja... Jakiś czas temu poszedłem na rutynowe badania z pracy. Nie wiedziałem dlaczego, ale lekarz wysłał mnie do kolejnego lekarza, a ten do jeszcze kolejnego i tak kilka razy. Miałem sporo badań, miliony prześwietleń i dowiedziałem się, że mam... Że jestem chory na raka płuc. Da się go wyleczyć, jednak potrzeba do tego stałej obserwacji, leków i być może operacji... Nie będę kłamał: sytuacja jest trudna.

Teraz nie drgały mu już tylko kąciki ust, ale także broda. Zmarszczył mocno brwi, by za chwilę je rozluźnić, a potem zmarszczyć na nowo. Wiem, że z całych sił starał się zachować spokój, bym nie wybuchła płaczem, mimo to z olbrzymim trudem pozostawałam niewzruszona. I choć póki co nie pojawiała się żadna łza, praw-

dopodobnie z powodu szoku i narastającej paniki, przed oczami pokazywały mi się okropne obrazy wywołane usłyszanymi słowami, które uderzały we mnie ze zdwojoną siłą.

– C-co teraz? – wyszeptalam, zająknawszy się, by raptownie nabrać powietrza, którego nagle zabrakło mi w płucach.

Czułam, jak paliła mnie każda część ciała: głowa stała się nagle ciężka i gorąca, dłonie przepocone, a nogi poszły już na straconie. Uderzałam nerwowo stopami o podłogę, od czego zaczęły mnie boleć łydki.

– Hope... – przerwał na chwilę, by się uspokoić – ...musimy się przeprowadzić, kochanie. – Wstał i podszedł do okna, odwracając się do mnie tyłem, pewnie by ukryć przerażenie, które mogłabym ujrzeć w jego oczach. Przez chwilę w ciszy obserwował plac zabaw, na który mieliśmy widok z kuchni, podczas gdy ja nerwowo skubałam skórki przy palcach. – Jest pewna klinika, gdzie znalazło się dla mnie miejsce i to właśnie tam będę się leczyć. Wiem, że zmiana szkoły w trakcie ostatniego roku będzie wyzwaniem i może źle na ciebie wpłynąć, ale mam nadzieję, że mi wybaczysz, bo naprawdę muszę to zrobić.

– Tato, nawet tak nie mów! – Od razu wstałam i jak najprędzej do niego podeszłam. Mocno go przytuliłam, jakbym tym uściskiem starała się przekazać mu całą pozytywną energię, którą jeszcze posiadałam. Gdybym tylko miała moc, która mogłaby zabrać od niego nowotwór i przenieść go na siebie, nie byłby już chory, ponieważ nigdy nie pozwoliłabym na to, aby cierpieć. Wolałabym przechodzić to za niego. Jednak jedyne, na co miałam wpływ, to łzy, które teraz swobodnie i regularnie kapąły mi z brody, kiedy mnie obejmował.

Naprężone mięśnie ciała taty powoli zaczęły się rozluźniać i już po chwili poczułam jego ciężar na sobie. W tej chwili to nie on pocieszał mnie – to ja musiałam zająć się nim.

I był to widok, który zdecydowanie złamał mi serce.

Rozdział 2

Podczas przeprowadzki nie czułam nic: ani strachu, ani szczęścia, ani zdołowania. Zamiast tego była wszechobecna pustka. Dla mnie ważny był tylko tata, a sobą kompletnie się nie przejmowałam, więc mimo tego, że miałam zacząć życie w innej szkole, naprawdę nie robiło to na mnie wrażenia.

Nie zareagowałam też, gdy wprowadziliśmy się do nowego mieszkania o zdecydowanie mniejszym metrażu od poprzedniego. Było całkiem przytulne, miało spore okna, odrobinę większą kuchnię połączoną z salonem, ale za to dwa mniejsze pokoje. Mieściło się na piątym piętrze, a jedynym widokiem były pozostałe bloki mieszkalne. Pod tym względem było gorsze, ale czy naprawdę miałam prawo narzekać?

– Trzymam za ciebie kciuki, skarbie – powiedział tata, kiedy przytulił mnie przed wejściem do szkoły. – Na pewno będzie świetnie. Tylko bądź otwarta na ludzi!

Pokiwałam głową i pocałowałam go w policzek. Wzięłam głęboki oddech, odwróciłam się na pięcie i wkroczyłam do środka, wiedząc, że nie było już odwrotu. Pomimo tego, że wszystkie formalności zostały dopięte na ostatni guzik, w tłumie ludzi od razu poczułam się nieswojo, jakbym nie powinna się tu znajdować, jakbym wcale tu nie pasowała. Szybko jednak odgoniłam od siebie tę myśl – czasem miałam ochotę ukarać się za egoizm. Powinnam być wdzięczna za nowy początek, a całą uwagę poświęcić tacie i nauce. Nic innego nie było ważne, ale sama często o tym zapomniałam. Wywoływało to we mnie obrzydzenie do siebie, którego nie byłam w stanie się pozbyć.

Szkoła nie należała do najstarszych – widać było, że budynek potrzebował drobnej renowacji, ale oprócz kilku niedomalowanych ścian i dosyć zużytych już szafek wydawała się być w całkiem dobrym stanie. Bardzo przestronna, z ogromnymi, wysokimi oknami, które wpuszczały do środka dużo naturalnego światła i skąd rozciągał się widok na szkolne podwórko.

Nie było trudno znaleźć salę, w której miałam lekcje – mieściła się praktycznie przy samym wejściu, po lewej stronie. Cieszyłam się z takiego obrotu spraw; chciałam uniknąć sytuacji, w której musiałabym pytać kogoś o drogę, ponieważ wolałam ograniczyć kontakt z kimkolwiek. Pragnęłam być niezauważalna, pragnęłam uciec od wścibskich spojrzeń i pytań, pragnęłam po prostu dalej się uczyć. Powinnam się skupić przede wszystkim na tacie. Dopilnowanie tego było moim najwyższym priorytetem.

– Ty musisz być Hope. – Nauczyciel, z którym miałam zajęcia z literatury angielskiej, podał mi rękę. Jak zdążyłam się już dowiedzieć, był również moim wychowawcą. – Miło mi cię poznać. Nazywam się Jeff i tak też się do mnie zwracaj. Żadnego „panie Jeff”, tylko Jeff, dobrze?

– Jasne – odparłam nieśmiało i rozejrzałam się po klasie. Lekcja miała zacząć się za dwie minuty, więc sala zapełniała się w dosyć szybkim tempie. – Które miejsce mogłabym zająć?

– Poczekaj chwilę. Chciałbym, żebyś najpierw przedstawiła się pozostałym. – Uśmiechnął się do mnie ciepło, kiedy zobaczył moje wahanie. – Powiedz coś o sobie, a następnie wybierz dowolne wolne miejsce. Możemy się tak umówić?

Przełknęłam gulę, która urosła mi w gardle, i pokiwałam głową. Nie chciałam tego, ale nie mogłam sobie pozwolić na złą opinię u nauczyciela, i to z przedmiotu, który naprawdę lubiłam. Tak więc cierpliwie odstałam te nieszczęsne dwie minuty i byłam świadkiem, jak niejedna para oczu zawiesiła na mnie wzrok nieco dłużej niż powinna. Wiedziałam, że przez tkwienie na środku klasy i czekanie, aż każdy usiądzie, byłam wystawio-

na na spojrzenia innych i przerażało mnie to mocniej, niż się tego spodziewałam.

Gdy w końcu rozbrzmiał dzwonek, wyprostowałam się nieco bardziej niż zazwyczaj i pozwoliłam, by Jeff zapowiedział mnie jako nową uczennicę. Całe moje ciało drżało ze stresu, a ręce zaczęły się pocić w ciągu sekundy.

Dasz radę, dasz radę, dasz radę.

– Cześć, nazywam się Hope Case. – Uśmiechnęłam się nerwowo, czując, jak serce podeszło mi do gardła, co było dla mnie dosyć znanym i częstym doznaniem. – Nie jestem zbyt interesującą osobą, jeśli mogę być z wami szczerą. Lubię się uczyć i wolę trzymać się z boku.

Uśmiechnęłam się jeszcze raz i przez pierwsze pięć sekund nie robiłam nic innego. Widziałam zmarszczone brwi wielu osób i usłyszałam szmer szeptów, ale z taką samą miną wzięłam plecak, który leżał na podłodze. Udałam się do jednego z dwóch wolnych miejsc w klasie – na tyłach, tuż przy oknie, tak jak w poprzedniej szkole. Bardzo mnie ucieszyło, że mogłam tam usiąść.

– Ciekawe powitanie – mruknął chłopak zajmujący krzesło obok. – Też by mi się nie chciało starać przed tą bandą debili.

Popatrzyłam na niego, jednak on był zbyt pochłonięty rysowaniem bazgrołów na kartce, aby dostrzec moje ciekawskie spojrzenie. Nie wydawał się żartować, było w nim coś aroganckiego, zdecydowanie mogłam wyczuć w jego głosie nutkę znudzenia... Jakby jego też nic nie obchodziło.

– Dz-dziękuję – zająknęłam się, wyjmując potrzebne książki z plecaka. – To nie tak, że nie chciałam niczego powiedzieć. Po prostu naprawdę nie ma o czym mówić.

– Każdy ma jakąś historię – stwierdził chłopak, dalej nie odrywając wzroku od rysunku. – To ty wybierasz, jak ją przedstawisz.

– Co masz na myśli? – wyszeptałam i jeszcze bardziej zwróciłam się w jego kierunku, by dokładniej go widzieć. Zaintrygo-

wał mnie, chociaż wstydziłam się do tego przyznać nawet przed samą sobą.

On jednak nie miał zamiaru odpowiedzieć i od razu to zauważyłam. Za to skorzystałam z okazji i trochę lepiej mu się przyjrzałam – był brunetem z dużymi, brązowymi oczami i delikatnym zarostem na twarzy. Miał pełne usta, mocno zarysowaną szczękę i grymas, który od czasu do czasu zastępował uśmiechem, prawdopodobnie w reakcji na jakąś myśl. Miał na pewno z metr dziewięćdziesiąt wzrostu, a ubrany był w czarne jeansy i białą koszulkę z logiem szkoły wyhaftowanym na lewej piersi, opinającą rozbudowane mięśnie klatki piersiowej i ramion. Jako jedyny w klasie nie nosił szkolnej marynarki.

Pierwszy raz byłam naprawdę ciekawa, co kryło się w czyjejs głowie.

Postanowiłam skupić się na lekcji, która o dziwo minęła mi wyjątkowo szybko. Kiedy się skończyła, chciałam jeszcze raz zagadać do chłopaka, obok którego siedziałam, ale ten od razu wyszedł z sali. Dopiero wtedy zauważyłam, że miał ze sobą tylko zeszyt i jeden długopis, żadnego plecaka, żadnej butelki wody – niczego oprócz tych dwóch przedmiotów. Dlatego wyjście zajęło mu tak mało czasu.

Rozejrzałam się po wyludniającej się klasie i zdałam sobie sprawę, jak samotna byłam – nie było to nowe uczucie, jednak w starej szkole znałam chociaż twarze ludzi, z którymi chodziłam na zajęcia. Tutaj byłam zagubiona jak igła w stogu siana.

Widząc, że Jeff również zaczął się zbierać, czym prędzej do niego podeszłam.

– Przepraszam, że przeszkadzam – odezwałam się. – Czy mógłby mi pan powiedzieć, gdzie jest sala biologiczna numer sto dwa?

– Tak, jasne. – Zarzucił torbę na ramię i skierował się wraz ze mną w stronę drzwi. – Jest w drugiej części budynku... Poczekaj.

– Popatrzyl chwilę na grupkę dziewczyn wychodzących z klasy i zawołał: – Nicole! Podejdz tu, proszę!

Wysoka, śliczna brunetka odwróciła się i posłusznie zbliżyła. Miała na sobie szkolny mundurek, który udekorowała drogimi przypinkami, a włosy odgarnęła mieniącą się w świetle opaską, co tylko dodawało jej urody i elegancji.

– Masz teraz biologię w sali sto dwa? – zapytał, a gdy dziewczyna pokiwała głową, odparł tonem, któremu nie można było się sprzeciwić: – Mogłabyś zaprowadzić tam Hope? Też się wybiera, a nie wie, gdzie jest klasa.

– Jasne. – Uśmiechnęła się do mnie promiennie i wzięła za rękę, czego w ogóle się nie spodziewałam. Pożegnała się z nauczycielem, pomogła mi zebrać rzeczy i wyszła ze mną na korytarz, dalej nie puszczając mojej dłoni. – Miło mi cię poznać, Hope.

– M-mnie ciebie również, Nicole – zająknęłam się ponownie, ponieważ był to najdłuższy kontakt fizyczny z człowiekiem niebędącym moim ojcem, jaki miałam od dawna, i dalej nie mogłam wyjść z pierwszej fali szoku. Musiałam przyznać, że mimo tego, jak bardzo chciałam uniknąć dotyku i trzymać się wobec wszystkich na dystans, było to miłe uczucie.

– Wybrałaś sobie niezłe miejsce na literaturze. – Starła się zacząć ze mną jakiś temat, co również było dla mnie niecodzienne. Przez to, jak zawsze byłam traktowana, nie byłam przyzwyczajona do rozmów w szkole. – Mało kto ma ten „przywilej”... – puściła na chwilę moją rękę, by pokazać cudzysłów w powietrzu – ...by siedzieć z Lucasem na jakiegokolwiek lekcji. Albo w ogóle mieć z nim cokolwiek do czynienia.

– Dlaczego? – zapytałam szczerze zainteresowana, kiedy pokonywałyśmy razem schody na drugie piętro. Przy okazji zdałam sobie sprawę, jak bardzo to imię pasowało do tamtego chłopaka.

– Sama nie wiem – odparła, wyraźnie się przy tym zastanawiając. – Jest dosyć tajemniczy. To kręci dziewczyny, więc może dlatego to robi, bo widzi, że to działa. Pamiętam jednak, że kiedyś wcale taki nie był. Wydaje mi się wręcz, że ostatni rok lub dwa tak go zmieniły, ale nie jestem pewna.

Przez resztę drogi szliśmy w ciszy, choć dziewczyna uśmiechała się do mnie przyjaźnie co jakiś czas. Kiedy w końcu dotarliśmy do sali, trafiłam oczywiście na jeszcze obce twarze i ponownie poczułam się zagubiona. Nicole oznajmiła, że niestety nie mogę z nią siedzieć, ale wskazała mi palcem wolne miejsce przy dużym, okrągłym, sześciuosobowym stoliku.

– Cześć. – Blondynka z wysokim kucykiem na czubku głowy podała mi rękę. – Jestem Judy. Jak masz na imię?

– Hope. – Uśmiechnęłam się nieśmiało i przyłapałam na skubaniu skórek przy paznokciach, więc od razu przestałam, karcąc się za to w myślach. Po godzinie w tej szkole miałam więcej kontaktu z ludźmi niż w ciągu całego roku w poprzedniej. Było to absolutnie oszałamiające przeżycie.

– Fajnie cię poznać, Hope. To Nick, Camila, Emily i Liam. – Wskazała kolejno osoby siedzące obok nas. – Na twoje nie szczęście trafiłaś do stolika „kujonów” – to słowo wymówiła jak najgorszą obelgę. – Tak, mamy 2020 rok, a ludzie dalej sortują innych według tego, jak ktoś się uczy i w czym jest dobry. Masakra.

– I tak jest trochę lepiej niż kiedyś – stwierdził Liam. – Z każdym rokiem coraz bardziej się mieszmamy, ale faktycznie nadal jest to dosyć mocno widoczne.

Widząc zmieszanie na mojej twarzy, Judy zaczęła tłumaczyć:

– Rozejrzyj się dookoła – poprosiła, co posłusznie zrobiłam. – Widzisz ten stół na samym tyle klasy? Tam, gdzie siedzi Nicole, która cię tu przyprowadziła? – Pokiwałam twierdząco głową, ale Judy kompletnie na to nie zważała. Zainicjowała temat, który ją zdecydowanie fascynował i nawet jeśli nie byłabym tym zain-

teresowana, jestem pewna, że mimo wszystko dalej by mówiła. – To stolik cheerleaderek, potencjalnych kandydatek na królową Balu Wiosny, puszczałskich królewien z dobrych domów.

Przyjrzałam się im i zauważyłam, że każda miała perfekcyjnie wykonany makijaż, na mundurkach szkolnych nosiły wyraźnie drogie, perłowe przypinki, a ich włosy były lśniące i wypielęgnowane. Śliczne, zadbane, z pięknym, świeżym manicurem, który pewnie robiły w tym samym salonie kosmetycznym. Były przez to do siebie wyjątkowo podobne.

– Często wśród nich siedzą chłopacy, ICH chłopacy, ale z tego co wiem, wczoraj za bardzo imprezowali i postanowili nie przyjść dzisiaj do szkoły. – Wzruszyła ramionami, starając się pokazać dezaprobatę, i przewróciła oczami. – Tam, na przodzie klasy, siedzą outsiderzy. Oni nie wpisują się nigdzie. Ani majątni, ani biedni, ani z charakterem. Nijacy, nic ich nie wyróżnia.

Przy tamtym stoliku dostrzegłam dwóch chłopaków wpatrzonych w książki i cztery dziewczyny. Wyglądali jak normalni nastolatkwowie, chociaż faktycznie w porównaniu do reszty ewidentnie nie przejmowali się wyglądem ani, podejrzewam, czymkolwiek – a zwłaszcza tym, co myślą o nich inni.

To tam powinnam siedzieć.

Rozdział 3

– Może miałabyś ochotę pójść z nami do kawiarni? – zapytała Judy, kiedy, chowając się za samochodami na szkolnym parkingu, zdejmowała górę od mundurka. Zamieniła go na luźniejszy sweterek z dekoltem w serek, który idealnie podkreślał jej, może nie największy, ale zdecydowanie widoczny biust. Nałożyła na usta delikatny, różowy błyszczak i wygładziła palcami włosy. – To taki nasz rytuał, że w każdy poniedziałek chodzimy do tego samego miejsca na caramel macchiato z podwójną bitą śmietaną. Odrabiamy przy tym lekcje, nic zobowiązującego.

Popatrzyłam na Emily i Liama, ale szczerze mówiąc, kompletnie nie skupiali się na mojej rozmowie z Judy. Gapili się w telefony i od czasu do czasu szeptali coś do siebie. Ciarki przechodziły mi po plecach na myśl, że mogli mówić o mnie. Niestety, chociaż nie wiem, jak bardzo bym się starała, usłyszenie ich było niemożliwe.

Popadałam w paranoję.

– W-wiesz co – zaczęłam nieśmiało, starając się jak najszybciej z tego wywinąć – może innym razem. Powinnam pozwiedzać miasto, bo jeszcze nie miałam okazji.

Prawdę powiedziawszy, byłam przerażona – w ciągu ostatnich lat nie było dnia, w którym wyszłabym z kimś po szkole, chyba że chodziło o zajęcia pozalekcyjne. Jak miałam się zachować? Co mogłam powiedzieć?

Nagle zdałam sobie sprawę z czegoś, przez co wstydziłam się uśmiechać czy odzywać – widać było, że moi nowi koledzy nosili w przeszłości aparaty ortodontyczne i w przeciwieństwie do mnie mieli bardzo równe zęby, których grzechem byłoby nie

pokazywać. Moje były przeciętne, a w niektórych miejscach zupełnie niesymetryczne.

– Proszę, będzie mi miło, jak z nami pójdziesz. Zresztą po drodze mogłabym ci pokazać kilka fajnych miejsc, w tym kawiarnie, restauracje lub sklepy, więc pierwsze zwiedzanie będziesz miała z głowy. – W końcu popatrzyła na mnie, a w jej oczach ujrzałam szczerość. – No nie daj się prosić.

Westchnęłam cicho. Nagle w głowie pojawił mi się stos myśli na temat tego, co powinnam zrobić.

Na pewno powinnam wrócić do ojca.

Ale z drugiej strony był to pierwszy raz od dawna, kiedy zostałam gdzieś zaproszona, więc czy godzina spędzona w kawiarni zaszkodziłaby mnie lub tacie? Mogłabym wziąć mu coś na wynos, na pewno byłby zadowolony z takiego gestu.

Wreszcie, po głębszym namyśle, pokiwałam głową.

Ceny w kawiarni były wyższe, niż przypuszczałam, ale nie miałam zamiaru zwracać na to uwagi na pierwszym spotkaniu ze znajomymi ze szkoły. Sam fakt, że jako jedyna z naszej grupy byłam nadal ubrana w mundurek, dosyć mnie krępował i nie chciałam jeszcze bardziej odstawać do reszty.

Hope, czemu ty się oszukujesz, że możesz gdzieś pasować?

Targały mną mieszane uczucia, co najmniej jakby moja podświadomość podpowiadała, że nie powinnam być z nimi wychodzić, chociaż było sympatycznie. Mimo tego, że już przy najbliższej okazji Liam zaczął mówić o czymś dotyczącym ich wspólnej przeszłości, o której nie miałam zielonego pojęcia, przyjemnie było siedzieć przy stole w towarzystwie rówieśników i być kompletnie rozluźnionym. No, może nie kompletnie, bo do tego jeszcze mi brakowało – ale jednak na chwilę mogłam zapomnieć o kłopotach i stresie, które mnie otaczały.

– Powiedz mi, Hope... – Liam nagle odchrząknął i zmienił temat, czego w ogóle się nie spodziewałam, ponieważ jeszcze chwilę wcześniej nie włączał mnie do rozmowy. – Czemu właściwie zmieniałaś szkołę w środku roku szkolnego?

Jako że nie byłam przygotowana na ściągnięcie na siebie uwagi, co stało się automatycznie po zadanyim pytaniu, najpierw upiłam łyka kawy, zanim cokolwiek odpowiedziałam. Starałam się przy okazji opanować drżące z nerwów dłonie.

– Tata dostał awans – skłamałam gładko – więc musieliśmy się tu przeprowadzić.

Upiłam jeszcze jeden łyk, próbując zamaskować drgające usta i kłamstwo, które będzie paliło moje gardło jeszcze przez jakiś czas.

– Czym się zajmuje? – spytała Judy zafascynowana. – Tylko mi nie mów, że jest jakąś grubą rybą w tej nowej fabryce samochodów. Przysięgam, że teraz każdy chce tam dostać pracę. Nawet mój tata próbował, ale do niego nie oddzwonili.

Wiedziałam, że nie chciała tego pokazać, ale wydawała się rozczarowana tym faktem.

– Jest budowniczym. – O mały włos powiedziałabym „był”, co byłoby poprawną wersją tego zdania, ale na szczęście się powstrzymałam. Tata zrezygnował z etatu, ponieważ musiał się teraz skupić na swoim zdrowiu. Możliwe, że chemikalia, którymi był otoczony w pracy, pogorszyły jego stan, może nawet stanowiły główną przyczynę choroby. Wolałam jednak o tym nie mówić, nie chciałam jeszcze bardziej odstawać od towarzystwa.

– Och – westchnęła Judy. Mimo tego, że się uśmiechała, miałam wrażenie, że zawiodła się, że mój tata nie okazał się szanowanym na całym świecie biznesmenem. – Musiało ci być ciężko tak nagle zostawić dawnych przyjaciół i zmienić szkołę.

– N-nie jest źle. – Wzruszyłam ramionami, znowu się jękając. Nienawidziłam siebie za to, że nawet głupiej i prostej rozmowy nie mogłam przeprowadzić jak każda normalna osoba, bez upo-

karzania się przy tym. – Chociaż tęsknię, na pewno będę z nimi w kontakcie.

Było mi niedobrze, jakbym miała zaraz zwymiotować z nerwów. Kłamałam jak z nut, ponieważ wydawało mi się, że prawda była zdecydowanie zbyt brutalna, by wypowiedzieć ją na głos. Chciałam stamtąd wybiec, uciec i wrócić do domu, do ojca, który na pewno na mnie czekał. Czemu się oszukiwałam, że wyjście po szkole będzie niewinne i dobrze na mnie wpłynie?

Kiedy cała trójka zaczęła kolejny temat, w którym nie miałam możliwości dodania czegoś od siebie, poczułam ulgę. Postanowiłam skorzystać z okazji i wyłączyć się na chwilę, aby pograć się w refleksjach, które nie dawały mi spokoju. Jak mogłam być tak głupia i uznać, że potrafię znaleźć sobie kolegów? Nie nadawałam się do tego. Za każdym razem, kiedy słyszałam swoje imię, przechodziły mnie dreszcze na samą myśl, że powinnam coś powiedzieć. Skubałam nerwowo skórki na dłoniach i mimo tego, że czułam ból przy palcu wskazującym, nie chciałam na niego patrzeć, ponieważ byłam pewna, iż ujrzę krew. Traciłam już nad tym kontrolę.

Otrząsnęłam się, dopiero gdy po raz drugi mnie zagadnięto. Zdałam sobie sprawę, że przy naszym stoliku stał chłopak, który cierpliwie czekał, aż wybudzę się ze snu i zwrócę na niego uwagę. Zacerwieniłam się, kiedy tylko zdałam sobie sprawę, kim był.

– Chciałem się tylko przywitać – wyjaśnił Lucas, uśmiechając się od ucha do ucha, gdy w końcu na niego popatrzyłam. – Ale widzę, że jesteś zbyt zajęta swoimi myślami, więc zostawię cię z nimi. Do zobaczenia.

I odszedł, by usiąść trzy stoliki dalej z dziewczyną, która mierzyła mnie zabójczym wzrokiem. Miała obfity biust i mocny makijaż, a przy tym była absolutnie przepiękna. Poczułam się nieswojo i wbiłam wzrok w stół, starając się ukryć zażenowanie.

– Hope? Od kiedy znasz się z Lucasem? – zapytała Emily, a w jej głosie mogłam wyczuć lekką zazdrość, która mnie zdziwiła.

– N-nie znam go – wyszeptałam, dalej zmieszana całą sytuacją. Pewnie chciał się ze mnie pośmiać i udało mu się. Jak każdemu. – Siedzę z nim na zajęciach z literatury. To tyle.

– Zawsze się tak jąkasz? – wypalił nagle Liam, ale kiedy zauważył piorunujące spojrzenie Emily, zdał sobie sprawę, że mógł odpuścić ten komentarz i zaczął się tłumaczyć: – Przepraszam, nie chciałem, żeby zabrzmiało to wrednie.

Oboje dobrze wiedzieliśmy, że dokładnie o to mu chodziło.

Judy jednak była zbyt zafascynowana sytuacją, aby w ogóle zwrócić uwagę na to, co powiedział Liam. Przeniosła się myślami do innego świata; prawdopodobnie analizowała w głowie każde słowo Lucasa, moją reakcję oraz fakt, że siedział tak blisko nas. Po jej minie mogłam wywnioskować, że nie mogła rozwiązać jakiejś zagadki.

– Nie mogę uwierzyć, że mnie nie powiedział nawet głupiego „cześć”, a ze względu na ciebie podszedł do naszego stolika. Ignorował każdego – wycodziła ostatnie słowo z odrazą, choć od razu spostrzegłam, że była zraniona, że nie przywitał się z *nią*. – Mimo to chciał porozmawiać z tobą.

– Nie wiem, o co chodzi – odparłam szczerze, usiłując zapanować nad głosem. Nie byłam głupia, od razu zauważyłam, że z Judy coś było nie tak. Co chwilę odwracała głowę w kierunku Lucasa, jakby miała na jego punkcie obsesję i bała się, że mógł jej uciec. – J-ja...

– Jak on może się umawiać z tym plastikiem – przerwała mi Emily, również przyglądając się parze. – Przysięgam, ona jest tak samo sztuczna jak jej cycki.

– Kto to taki? – zapytałam absolutnie niezainteresowana tym tematem. Po prostu wiedziałam, że nie było opcji na rozmowę o czymkolwiek innym.

– Stella McRay. Jedna z najłatwiejszych dziewczyn w szkole – wyjaśniła Emily, nawet na mnie nie spoglądając.

– Seks jest ważny, dziewczyny – zwrócił im uwagę Liam. – Serio. Na jego miejscu też bym się z nią przespał, gdyby była taka możliwość.

– Jesteś absolutnie obrzydliwy – stwierdziła Judy, a chłopak wzruszył ramionami. – Mógłby mieć każdą, a zawsze wybiera takie, co mają niewiele do powiedzenia.

– Może sam nie ma za dużo w głowie – odezwałam się nagle.

– Nie. Właśnie problem polega na tym, że Lucas jest piekielnie inteligentny. Jego ojciec to gruba ryba, pieniędzy ma w cholewę i jest z dobrej rodziny. Na dodatek, zanim trafił do naszego liceum, chodził do jednej z najlepszych prywatnych szkół dla chłopców w Anglii. – Widać było, że Judy bardzo się nim interesowała.

Cała trójka była zbyt pochłonięta Lucasem i dyskusją na temat jego życia, by patrzeć teraz w jego kierunku. Siedział tyłem do mnie. Kiedy akurat podniosłam wzrok znad stolika, chłopak obrócił się, uśmiechnął i puścił mi oczko.

Cała zaczerwieniona starałam się udawać, że tego nie zauważyłam.